Brutalny seryjny morderca i zabójcze tempo.
Najlepszy kryminał, jaki przeczytacie w tym roku!

W Lublinie dochodzi do serii zaginięć. Ktoś porywa kobiety, a ich rodziny otrzymują tajemnicze listy. Do sprawy zostaje przydzielony wybuchowy komisarz Eryk Deryło. Gdy znalezione zostają pierwsze zwłoki, na miasto pada strach, a presja wywierana na lubelską policję rośnie. Tropy mnożą się i plączą. Krąg podejrzanych się poszerza. Strach przeradza się w panikę. Ciało kobiety zostało okrutnie zbezczeszczone, z rozmysłem upozowane i porzucone na jednym z lubelskich cmentarzy. Morderca przez cały czas znajduje się o krok przed ścigającą go policją. Do sprawy włącza się Miłosz Tracz, profiler mający za zadanie przygotować portret psychologiczny sprawcy.

Czy okoliczności, w jakich porzucane są ciała, mają znaczenie? A może wyraźne, bluźniercze nawiązania do symboliki religijnej stanowią jedynie próbę zmylenia pościgu? Jedno jest pewne, zapłatą za grzech jest śmierć.

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilia.pl
lubimyczytać.pl
DZIKA BANDA
PORTAL KRYMINALNY
FILIA MROCZNA STRONA
cena 36,90 zł
ISBN 978-83-8075-332-7

MBP Cieszanów
Grzech /
0000027815

MAX CZORNYJ
GRZECH
FILIA
CZO

Znakomity kryminał! Czapki z głów.
Pozycja obowiązkowa dla wielbicieli gatunku.
Katarzyna Puzyńska

GRZECH

ALBOWIEM ZAPŁATĄ
ZA GRZECH JEST ŚMIERĆ.
Rz 6,23

MAX CZORNYJ

FILIA

– Grafik będzie za kwadrans. – Policjant zatrzymał się jak wryty. – Telefon już sprawdzają, a zaraz będziemy dzwonić po korporacjach.

Deryło skinął głową.

– Jak skończycie, zabierzcie Wolskiemu kluczyki i odstawcie go do domu. Jest nachlany.

Zdziwiło go własne współczucie.

9

Kiedy otworzył styropianowe opakowanie i szykował się do spałaszowania frytek oblanych keczupem, zadzwonił telefon. Zerknął na wyświetlacz. Prokurator Malczewski. Chcąc nie chcąc, musiał odebrać. Nawet gdyby odrzucił połączenie, ten dzwoniłby aż do skutku. Zabawę w nieosiągalnych, zawalonych pracą ludzi przerabiali już kilkakrotnie i zawsze kończyło się usprawiedliwieniami. Zanim podniósł słuchawkę, sięgnął po niedokończonego żurawia.

– Witam pana, prokuratorze – powiedział z ironiczną sympatią. – Jak to dobrze wreszcie pana usłyszeć.

– Panie komisarzu – odpowiedział mu głos służbisty – już najwyższy czas się zebrać.

– Jak się zebrać? – udał, że nie rozumie.

– No, konferencję zrobić.

– Dopiero razem z całą prokuraturą nakazywaliście milczenie jak w mafii, a akurat teraz chcecie konferencji?

– Opinia publiczna domaga się wyjaśnień.

– Opinia publiczna znajduje mnóstwo wyjaśnień, we wszystkich mediach, bez naszej pomocy.

– Całkowicie zakłamanych historii, komisarzu.

– A ja mam wymyślić alternatywną rzeczywistość? Opowiadać, że jestem tuż-tuż od złapania mordercy, przy ofierze znalazłem chusteczkę z jego inicjałami, a ujęcie to kwestia godzin?

– Oficjalnie wystąpił pan o list gończy.

– Za podejrzanym. Nie skazanym.

– To już się ciągnie zbyt długo. Rozczarowuje mnie pan, komisarzu.

W tym momencie Deryło błogosławił wynalazcę telefonów komórkowych. Gdyby rozmawiał z prokuratorem osobiście, właśnie skończyłby karierę. Dyscyplinarką i sprawą za pobicie funkcjonariusza publicznego. Postarał się opanować. Kolejny żuraw trafił do kosza. Komisarz wziął stygnącą frytkę i pochłonął ją, praktycznie nie przeżuwając. W jedzeniu panował marazm taki sam jak w sprawie.

– Jeżeli ma pan jakieś uwagi – wycedził po chwili – może pan zawsze osobiście uczestniczyć w czynnościach. Może pan przesłuchiwać, przeglądać wszystkie, choćby najmniej ważne raporty, analizować…

– Niech mi pan nie mówi, co ja mogę!

Oho, wkurwił się. Komisarz od razu poczuł się lepiej. Wziął dwie frytki naraz i mlasnąwszy, przełknął je.

– Co pan teraz zamierza, co ze śledztwem?

– Jest za pięć trzecia, za trzydzieści pięć minut kończę służbę, więc nie ma sensu niczego zaczynać. – Kiedy

pozował na leniwego, nikt nie narzucał mu dodatkowej roboty. – Jutro się zastanowię.

– Zadziwia mnie pańska indolencja.

– Moje co?

Skoro miał grać prawdziwego policjanta, a prokurator intelektualistę, niech się z tym dobrze poczuje.

– Nieważne. Jutro chcę mieć od pana osobisty raport.

– Jak się wyrobię…

– Na dwunastą.

– W co wątpię…

– Punkt. A co do konferencji z mediami…

– W prokuraturze macie świetnego rzecznika. – Tym razem komisarz wszedł w słowo prokuratora.

Nie czekając na reakcję, rozłączył się i odłożył telefon. Teraz Malczewski na pewno nie oddzwoni. Pewnie siedzi w gabinecie cały purpurowy i klnie równo, błagając o melisę i tabletki antydepresyjne.

Przynajmniej taką wizję rzeczywistości snuł komisarz. Wreszcie mógł w spokoju zjeść frytki.

* * *

Godzinę później, zamiast być w domu, siedział w wielkim gabinecie jednej z kamienic przy Lipowej. Z okien rozciągał się uroczy widok na cmentarz po drugiej stronie ulicy. Czy to zbieg okoliczności, czy ironia losu, że satanistyczne stowarzyszenie imienia LaVeya obrało właśnie taką siedzibę? Podejmował go

łysiejący pięćdziesięciolatek, z równo przyciętym zarostem i wielkim, kulfoniastym nosem. Zamiast w szaty do czarnej mszy ubrany był w szary golf i granatowe dżinsy. Przedstawił się jako Karol Dworski, ale prosił, by zwracać się do niego Karl.

W pomieszczeniu nie paliły się rzędy świec, lecz dwa duże żyrandole. Na ścianach nie było ani pentagramów, ani odwróconych krzyży. Wszędzie walały się książki, czuć było niewywietrzony zapach cygar i ciężkich perfum.

– Mamy w Lublinie całych szesnastu członków. – Karol Dworski vel Karl odpowiedział na pytanie komisarza. – Kiedyś było nas prawie pięćdziesięciu, ale uaktualniliśmy listy.

– Każdy może do was przystąpić?

– W zasadzie tak. Wpisowe dwieście złotych, składka członkowska symboliczne dziesięć co miesiąc.

Komisarz podziwiał jego śnieżnobiałe, idealnie równe zęby.

– Nie trzeba wcześniej spalić kota ani poświęcić dziewicy?

Karl odpowiedział mu szerokim uśmiechem.

– Panie komisarzu, wiem, jakie jest powszechne mniemanie o satanizmie, ale proszę mi wierzyć, że działamy zgodnie z prawem. Jesteśmy formalnie zarejestrowani, kontrolowani i działamy transparentnie.

Mówił nad wyraz elokwentnie. Sprawiał wrażenie dobrze ułożonego człowieka, który wyrósł w porządnym domu, osiągnął w życiu pewną pozycję, a kryzys wieku średniego pobudził w nim żyłkę ekstrawagancji.

– Propagujemy tak zwany satanizm laveyański – ciągnął. – Nasze zasady nie opierają się na mordowaniu, gwałceniu i składaniu ofiar. Proszę poczytać choćby niektóre z dostępnych publikacji.

Deryło nie miał na to czasu.

– Mógłby mi pan to streścić?

– Policji się nie odmawia. – Znowu szeroki uśmiech. – Co chciałby pan wiedzieć?

– Sam nie wiem. Macie jakieś przykazania? Zasady główne?

Nie chciał powiedzieć, że potrzebuje jakiegokolwiek tropu. O pentagramie już się dowiedział od księdza, ale ten nie był obiektywny w rozmowie o satanistach. Najchętniej przyszedłby tutaj z gaśnicą wypełnioną wodą święconą.

– Chce pan, żebym w paru słowach streścił to, co sam studiuję od lat?

– Dokładnie.

Karl odsunął leżące na biurku papiery i zaczerpnął powietrza. Popatrzył uważnie na komisarza, a potem na swoje idealnie przycięte paznokcie.

– Rys historyczny pewnie pana nie będzie interesował – stwierdził, splatając dłonie. – Zdziwi to pana, ale satanizm polega na tym, by wreszcie zacząć żyć pełnią życia, kochać tych, którzy na to zasługują, zaspokajać swoje pragnienia, w tym seksualne, zamiast je tłumić. I nie, nie chodzi o gwałty. W jednej z zasad ziemi, czyli odpowiedniku chrześcijańskich przykazań, wyraźnie czytamy: *Nie czyń seksualnych anonsów, dopóki nie*

dostaniesz wyraźnej propozycji współżycia. Proszę się nie uśmiechać, komisarzu, my naprawdę nie jesteśmy stowarzyszeniem czarownic.

Komisarz założył ręce za głowę.

– Nie śmieję się z tego, co pan mówi – powiedział wesoło. – Uśmiecham się na myśl o waszym idealnym świecie.

– Możemy pana przyjąć na członka honorowego.

– Jeżeli wycisnę z pana coś ciekawego, może się skuszę.

Karl odpowiedział mu uśmiechem.

– Jesteśmy skrajnymi liberałami, w pozytywnym znaczeniu. Uważamy, że każdy człowiek jest osobą wolną i powinien działać zgodnie z własnym sumieniem, a na podstawie tych działań mamy prawo go oceniać. Wobec innych zachowujemy się tak jak oni wobec nas. Wobec przyjaciół jesteśmy przyjaciółmi, a wobec wrogów wrogami. Domagamy się legalizacji większości używek, dopuszczenia eutanazji, nie potępiamy ani homoseksualistów, ani biseksualistów.

Czyli lewaki, skwitował w myślach komisarz. Dlaczego każde stowarzyszenie, każda sekta i religia zabierały się do spraw seksualności i używek? Jakby nie mogły zostawić ich moralnej oceny wierzącym.

– A aborcja? – Nie mógł się powstrzymać przed zapytaniem.

– To inna sprawa – Karl odparł poważnie. – Dziecko i płód są dla nas wielkim darem i skarbem, więc co do zasady ją wykluczamy. Jednakże propagujemy antykoncepcję i zapobieganie niechcianym ciążom.

Deryło zerknął na zegarek. Dochodziła siedemnasta, a ciągle nie dowiedział się niczego nowego. Chociaż, zaraz, zaraz. Przeanalizował wypowiedziane przed chwilą słowa.

– Powiedział pan, że wobec wrogów jesteście wrogami?

– Dokładnie.

– I dopuszczacie morderstwo?

Karl zatarł dłonie, jakby tylko czekał na to pytanie.

– To jeden z tematów najbardziej burzliwych dyskusji. Nie tylko w obrębie naszego stowarzyszenia, ale ogólnie wśród wszystkich laveistów. Literalnie analizując nasze zasady, mordowanie jest wykluczone. Skoro mamy wobec innych działać tak jak oni wobec nas, to martwi nie będziemy w stanie zgładzić naszych zabójców. – Spojrzał na komisarza, sprawdzając, czy ten słucha go uważnie. – Ale z drugiej strony co zrobić z kimś, kto tylko chce nas zabić? Co zrobić z tym, kto zabił naszą żonę, matkę czy kochankę? To oczywiście filozoficzne rozważania – dodał, wyjaśniając. – Proszę je traktować tak samo jak te na szkolnych katechezach.

Czyli każdemu, co mu się należy, jak mawiał już dwa tysiąclecia temu Porcjusz Katon. Żadne nowatorskie teorie, ale raczej zupełnie nijaka mieszanka tego, co było. Gadanie dla gadania. Deryło nie wiedział, co mógłby zrobić z ostatnią informacją. Czuł, że może się do czegoś przydać, że może pomóc zrozumieć sprawcę, ale… No, właśnie. Ciągle były ale.

– Macie jakieś satanistyczne święta? – Pytanie pojawiło się znikąd. – Może właśnie zbliża się jakieś Wpiekłowstąpienie czy coś?

Karl uśmiechnął się drapieżnie.

– Formalnie nie, ale symboliczne znaczenie ma na przykład noc Walpurgi. To oczywiście było ponad pół roku temu.

– A Halloween?

– To akurat medialny wymysł. Znacznie większą uwagę przykładamy choćby do równonocy wiosennej.

– Równonocy?

– Wtedy najmocniej działają siły natury. Rozpoczyna się intensywny cykl roku i tradycyjnie wkraczamy w fazę doskonalenia się.

– Coś jak postanowienia noworoczne?

– Dokładnie.

Kolejna informacja, która wydawała się zupełnie niepotrzebna. Komisarz wstał i poprawił mankiety koszuli.

– Dziękuję panu za poświęcony czas.

– Mam nadzieję, że cokolwiek udało mi się wyjaśnić.

– Przynajmniej tyle, że nie sprawia pan wrażenia osoby składającej ofiary w Halloween i nie zarzyna kotów.

Karl również wstał.

– To właśnie jedno z największych kłamstw – mruknął. – Laveiści mają zwierzęta za święte. Sam LaVey był jednym z najsłynniejszych hodowców kotów…

– Wie pan, że ludzie wolą spiski. W hodowaniu kotów nie ma nic specjalnego. Lepiej się sprzedaje historia, w której mają poobcinane głowy.

Obaj mężczyźni poszli w stronę przedpokoju.

– Właśnie z tym mamy problem. – Karl zapalił kolejny żyrandol. – Proszę sobie wyobrazić, że kilka tygodni temu swoje podania członkowskie złożyło do nas dwóch podrostków. Najpierw pytali, dlaczego w pomieszczeniu nie ma choćby pentagramu, potem rozczarowała ich nasza debata. Akurat mieliśmy spotkanie. O LaVeyu nie mieli zielonego pojęcia. Chcieli chyba jakiegoś tajnego klubu, jak z horroru. Właśnie przez takich ludzi nie możemy trafić do powszechnej świadomości. Przez ludzi i przez stereotypy.

Światło alarmowe w mózgu komisarza rozbłysło na czerwono. Zawyła syrena.

– Kiedy tu przyszły te małolaty?

– Jak powiedziałem, jakieś dwa, trzy tygodnie temu.

– Rozumiem, że ich nie przyjęliście?

– Oczywiście, że nie. To nie jest nastoletni klub dewianta.

– Ma pan te oświadczenia, które przynieśli?

Karl przymknął oczy, starając się sobie przypomnieć.

– Wydaje mi się, że tak – odparł po chwili. – Zaraz poszukam.

Komisarz miał wrażenie, że nie usłyszał całej prawdy.